

Protezy prestiżu [FELIETON]

Wąsów się nie przeszczepia, w tym cały szkopuł historycznej transplantologii, i to miał na myśli brodaczk Marks, podsumowując starania Ludwika Bonapartego z 18 brumaire'a 1851. Nie trzeba w tym celu sięgać do analizy zmieniających się stosunków klasowych, dość przytoczyć mądrość Antoniego Gołubiewa: zawsze jest inaczej – pisze Wojciech Stanisławski w swoim pierwszym felietonie napisanym dla „Teologii Politycznej”, którym otwiera cykl „Barwy kampanii”.

Pan Andrzej Budek, twórca legendarnego plakatu „0% – 35% – 100%”, na którym w roku 1989 z morza czerwieni wyłaniała się flaga Polski, dokonał remake'u swojego dzieła. Na opublikowanej w 31. rocznicę czwartoczerwcowych wyborów grafice historyczne *crescendo* flagi pozostawił bez zmian, uzupełniając je jedynie tagiem: #Trzaskowski2020, „Solidarności”, widniejącej już na oryginale plakatu, dopisano zaś słowo „nowa”. Oto *renovatio mundi*.

Grafiką zachwycili się liderzy kampanii, na razie jednak nie wiadomo, czy zostanie ona wykorzystana na masową skalę, czy raczej stanowić będzie półprywatny, krążący tylko w mediach społecznościowych znak, zagrzewający serce aktywistów. Niezależnie jednak od trybu dystrybucji, zaprezentowany publicznie koncept stanowi świadectwo nie tylko sympatii pana Andrzeja (który daje im zresztą żywy wyraz również licznymi tzw. nakładkami na profilowe), ale i niebanalnej, choć i nierzadkiej, postawy wobec przeszłości.

Na pierwszy plan wysuwają się, rzecz jasna, czysto polityczne interpretacje plakatu: skoro #Trzaskowski2020 stanowi inkarnację Komitetów Obywatelskich „S” i niepowtarzalnego, niesłychanego zrywu, jaki ogarnął czynnych *de publicis* Polaków wiosną 1989, oczywistym jest, czyją inkarnację stanowi, w myśl prezentowanej przez plakat logiki, jego najpoważniejszy dziś konkurent do urzędu prezydenta RP i jego zwolennicy.

To przyrównanie elektoratu PiS do komunistów końca lat 80. jest posunięciem stosunkowo grubym, grubszym, rzekłbym, niż zwyczajowe już niemal zestawianie Jarosława Kaczyńskiego z Gomułką czy, równie fatalna, fraza tegoż Kaczyńskiego, ustawiająca oponentów jako „stojących tam, gdzie stało ZOMO”. Co innego fraza, co innego szpila, a co innego twarde powiedzenie „jesteście z PZPR” rzeszy ludzi, którzy definiują się historycznie jako ci, co z PZPR nie chcieli mieć nic wspólnego i kleili w maju 1989 plakaty Andrzeja Budka, aż im ręce mdlały od wałka z klejem. Może im być ciężko, rozpiętym między szufladą, w której trzymają wśród najcenniejszych pamiątek tamten plakat, a widokiem jego uwspółcześnionej wersji, odsadzającej ich od czci i wiary. Szczególnie, jeśli nie są biegli w dialektyce, pozwalającej godzić sprzeczności. Co robić: przy kampanii wióry lecą.

Podjęcie dialektyczne reprezentują zresztą wszystkie duże ugrupowania polityczne, zmuszone do szerokiego rozkładania skrzydeł, by dotrzeć do zróżnicowanego elektoratu. Nie jest więc niczym dziwnym, że środowiska popierające Rafała Trzaskowskiego mogą sięgać po patetyczny plakat z flagą, a jednocześnie radować się żartami „Soku z buraka”. Tak buduje się formacje szerokofrontowe, nawet, jeśli czasem nurty te niełatwo połączyć i Magdalena Jethon musi cierpieć,

Co innego fraza, co innego szpila, a co innego twarde powiedzenie „jesteście z PZPR” rzeszy ludzi, którzy definiują się historycznie jako ci, co z PZPR nie chcieli mieć nic wspólnego

oglądając stronę facebookową #trzaskowski2020, na której kandydat z marsem Baczyńskiego, stojący na tle siwym jak tynki w bombardowanym mieście i przeciętym białą-czerwoną smugą, deklaruje

„Idę się bić o Polskę”. To już na plakatach projektu „Umierali w słońcu” (projektu, przypomnijmy, bezlitośnie wyśmianego w roku 2004 przez „Gazetę Wyborczą”), przechodnie, wyrwani z tłumu warszawiaków i ustylizowani na powstańców sprzed 60 lat, byli mniej patetyczni.

Zostawmy jednak rozkładanie skrzydeł spindoktorom Platformy, jak widać – prawdziwym albatrosom marketingu politycznego. Upupianie oponentów kandydatury Rafała Trzaskowskiego wykorzysta zaś może kiedyś w przypisie prof. Michał Bilewicz, jeśli dalej prowadzić będzie badania nad intensywnością pogardy, jaką żywią do inaczej myślących różne elektoraty. Mnie bardziej zajmuje samo pragnienie reanimacji świętej chwili, zamrożenia heraklitejskiej rzeki, które tak mocno dało o sobie znać w tym geście odnowienia.

Nawiązanie przez Andrzeja Budkę do zrywu sprzed pokolenia to nic nowego. Odwołania historyczne stanowiły pożywny befsztyk propagandy politycznej przez sto kilkadziesiąt lat i trudno byłoby wymienić męża stanu, który nie przymierzałyby szyszaka lub

przynajmniej nie nakładał go na skronie wdzięcznych żołnierzy. Napoleon i Jan III Sobieski troszczyli się o to, by podczas ceremonii dworskich, a już zwłaszcza na portretach, ich barki okrywało purpurowe paludamentum, podpatrzone u imperatorów Rzymu. Rzymski był marsz marszałka Petaine'a, na sowieckich plakatach za płowowłosym Iwanem z pepeszą krok w krok postępowali woje jak z Eisensteina. Ba, nawet na rysunku pocziwej warszawskiej „Muchy” z 13 maja 1920 roku Bolesław Chrobry ojcowsko bierze w objęcia Józefa Piłsudskiego, nadjeżdżającego na białym koniu. Rysownika ukrytego pod inicjałami J.W. wiadomość o wiktorii kijowskiej i zamykaniu numeru musiała przy tym dopaść snadź w ostatniej chwili, bo pęciny chabety są wychudzone niczym u rumaka Apokalipsy, a Chrobry posturą i rysami przypomina chorego na puchlinę pensjonariusza przytułku. *Translatio imperii* jest jednak nawet w tych okolicznościach oczywiste.

*Nawiązanie przez Andrzeja
Budkę do zrywu sprzed
pokolenia to nic nowego.
Odwołania historyczne
stanowiły pożywny befsztyk
propagandy politycznej przez
sto kilkadziesiąt lat*

Znamienne jednak, że rychło po Wielkiej Wojnie rozpoczął się zmierzch tej maniery. Wiele się na to złożyło, włącznie z wynalezieniem iperytu, w kłębach którego słabiej

jaśniały cnoty heroiczne. Decydujące jednak było zrozumienie, że historia jest raczej wykluwaniem się i ewolucją form niż prostą zmianą kostiumów. Do przeszłości odwoływano się wprost coraz rzadziej i przede wszystkim w funkcji karykatury: polski szlachcic, niezmiennie gruby, bezzębny i w konfederatce, straszył jeszcze na sowieckich

ulotkach we wrześniu 1939, Krzyżak w białym płaszczu wraz z Adenauerem, towarzyszem jego nieodstępnym, nawet dłużej, bo na słynnym antyreaganowskim plakacie Mysyrowicza z roku 1983. Za to marines nie zagrzewano do walki w Wietnamie przypomnieniem kurty Jerzego Waszyngtona, bo zwyczajnie by to nie grzało. Owszem, nie jest łatwo zrezygnować z protezy prestiżu, jaką jest Historia, ale propagandziści albo robią to dziś z przymrużeniem oka, albo, można rzec, sama inscenizacja mruży je za nich. Czasem zresztą oba zjawiska mają miejsce jednocześnie, niby dubeltowe mrugnięcie. Tak zdarzyło się na przykład w Szopce Noworocznej TVP przed trzema laty, w której Marcin Wolski usłużnie doklejał wąs Piłsudskiego konterfektowi Jarosława Kaczyńskiego. Niby żartobliwe to było, lekkie szalenie, ale ten wąs i tak leżał rozpaczliwie krzywo.

Bo wąsów się nie przeszczepia, w tym cały szkopuł historycznej transplantologii, i to miał na myśli brodaczk Marks, podsumowując starania Ludwika Bonapartego z 18 brumaire'a 1851. Nie trzeba w tym celu sięgać do analizy zmieniających się stosunków klasowych, dość przytoczyć mądrość Antoniego Gołubiewa: zawsze jest inaczej. A skoro tak, nie da się wąsów przeszczepić, dokleić ani przystrzyc, zawsze drażni, aż do swędzenia, klej i drapią zdradliwe włoski, które nie wiedzieć jak nasypały się za kołnierz.

Dlaczego w takim razie sięga się po odwołania, po co wyciągać z lamusa szyszak lub kapelusz i kaburę Gary Coopera z 1989 r., skoro wszyscy znają na pamięć aforyzm o historii, która powtórzona, przeradza się w farsę? Pełnej odpowiedzi udziela nam mistrz Eliade w klasycznym szkicu *Czas święty i mity*. Człowiek potrzebuje odtworzenia czasu, stworzonego i uświęconego przez bogów. To oni ustanowili *illud tempus*, czas założycielski, czas, w którym dokonywały się *gesta*, boskie

dzieła: my zaś możemy przywracać ów czas za sprawą cyklu obrzędów, powracających i pozwalających na odbudowanie boskiego ładu. Algonkinowie stawiają szałas reprezentujący rok, Hindusi wznoszą bogu Pradžapati ołtarz ognia, w którym 360 cegieł obudowy odpowiada 360 nocom roku, a 360 cegieł jadżusmati – 360 dniom, a chrześcijanie, no cóż – radują się misterium Paschy.

To pragnienie, jak pisze Eliade, „reaktualizacji kosmogonii”, przywrócenia czasu początku, w którym stworzony został ład i świat, jest głęboką potrzebą ludzkiego serca. Zeświecczone, przybrało nużący kształt świąt państwowych, rocznic, akademii, capstrzyków i imienin. Wszystkie te obrzędy są jednak raczej przypominaniem niż rzeczywistym wielkim powrotem i stale żywe jest pragnienie rozdarcia skorupy, przywrócenia początku, sięgnięcia do żywego ognia. Nie tylko zresztą w kalendarzowym kolisku dat: również w najzupełniej indywidualnym, żarliwym pragnieniu, by *illud tempus* w niepojęty sposób powrócił. „Znalazłem się w innym czasie. Tym, który pamiętałem z najwcześniejszego dzieciństwa. Ale nie byłem już w nim tamtym naiwnym malcem postrzegającym głównie powierzchnię rzeczy i ludzi i nie mającym pojęcia, co kryło i działało się w głębi; byłem, kim właśnie byłem – młodzieńcem przed maturą, wyrosłym w atmosferze Radia Wolna Europa i wychowanym przez ludzi pokroju Konstantego. (...) I pewnie właśnie dlatego wehikuł, którym jechałem przez ciemne i wyludnione ulice centrum stolicy, przestał być nagle dla mnie „dorożką samochodową”. » A teraz ściga córkę - pomyślał z przykrym dreszczem. (...). Święty ogień znów płonie! Powraca dawny czas! Jadą za Victoire zamkniętą w Księżstwie Warszawskim błękitnego peugeota, uciekającą w styczniu z panem Janvier na golgotę. Jadą ruską pobiedą...«”.

*To pragnienie, jak pisze
Eliade, „reaktualizacji
kosmogonii”, przywrócenia
czasu początku, w którym
stworzony został ład i świat,
jest głęboką potrzebą
ludzkiego serca*

To ostatnie to,
naturalnie, marzenia
bohatera
arcypowieści, jaką
jest *Madame*. Ale to
pragnienie drzemie
w każdym: w Antku,
w najsmutniejszym z
bohaterów

Vonneguta, Kilgorze

Troucie, biegnącym w noc z rozdzierającym, trzykroć powtórzonym krzykiem „Daj mi młodość, daj mi młodość, daj mi młodość!”, i w spindoktorach #Trzaskowski 2020: za chwilę wróci tamten czerwiec, *illud Junius!* Będziemy stali, piękni, dwudziestoletni, w drzwiach „Niespodzianki”, heroldzi największego, jaki można było wymarzyć, triumfu, zjednoczeni i wspólni przeciwko tamtym, złym, w rozsypce, i nie będzie żadnych teczek, miesięcznic, niczego.

Niestety, w świeckim czasie tak to nie działa, niezależnie od zwycięstw, jakie przynieść mogą wybory. Rumaki wierzgają, paludamentum zżerają mole, szczecina z pospiesznie przycinanych wąsów sypie się, gdzie popadnie. A spirala opisywanego przez Eliadego świętego czasu w naszym podksiężycowym świecie zatacza kręgi coraz bardziej spazmatycznie, centryfugalnie, aż wreszcie w kolejnym zrywie gotowa cisnąć dosiadających ją pasażerów bodaj i w pokrzywy.

Wojciech Stanisławski



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 – 2030

